Rok XXI. We Lwowie, dnia 21. marca 1913. Nr. 12.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W Dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

W smutnych, szarych, pełnych goryczy i niedoli czasach dzisiejszych, w których patrzeć musimy na panowanie i tryumfy złego, w których słabi i bezbronni uginają się pod jarzmem ciemięzców i napróżno wzywają ich do upamiętania, w których przemoc brutalna depce bezkarnie prawa narodów, szydząc sobie ze wszystkiego, co święte, — w tych czasach tem głębsza powinna budzić się wdzięczność w sercach wierzących za ten promienny przebłysk z lepszego świata, jak można nazwać rocznicę Zmartwychwstania. „Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu nie dano“ powiedział Zbawiciel Piłatowi (Jan XIX., 11). Tak i my powiedzieć możemy naszym gnębicielom: macie nad nami władzę, Pan nieba i ziemi oddał nas w ręce wasze, żeby nas ukarać za przewinienia nasze, żeby nas oczyścić, podnieść duchowo, uświęcić, żebyśmy współcierpieli z Głową naszą — Chrystusem. Wiemy, że słowa wyrzeczone niegdyś do Apostołów: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan XVI., 33) — sprawdzać się będą na wszystkich Jego uczniach, że walki, trudy, cierpienia, męczarnie będą ich udziałem, ale i dla nich zajaśnieje kiedyś dzień odpłaty, wesela, zmartwychwstania, tryumfu.. Nie pokładajmy tylko nadziei swojej we własnych siłach ani w zawodnej pomocy ludzkiej. Nie zrywajmy się do krwawych zapasów, nie prośmy o burzę wojenną, zniszczenia pełną i grozy. Róbmy, co możemy, dla uszlachetnienia samych siebie, dla dobra braci naszych, dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, dla nawrócenia wrogów Chrystusowych, a „wszystko inne będzie nam przydane“ (Mat. VI., 33) i już tu na ziemi doczekać się możemy błogich pracy naszej wyników.

Józefińska separacya dyecezyi w Galicyi.

Miedze graniczne pierwszego rozbioru, które zwano „kordonami“, przeszły przez naszą ziemię, znacząc ślady zniszczenia w żywym organizmie, wywołując zastój w żywotnych funkcyach pracowitego narodu. Przecięły drogi handlowe i zastanowiły cały ruch rękodzieł i przemysłu. Stanął handel solą z Wieliczki do Gdańska, spławiany Wisłą, stanęła poczta, która tak samo jak sól, była królewskim monopolem. Stanęły pustką olbrzymie magazyny po miastach na Spiżu, poszły w ruinę bogate fabryki na Miśnii, podupadł przemysł tkacki i sukienniczy dwudziestu i kilku miast: w Prusiech Królewskich, na Warmii i w Wielkopolsce. — Wszystko to pokrzyżowało rachuby mocarstw rozbiorowych, mianowicie Austryi, dla której Spiż był tak ponętnym, że go najpierwszy zabrała — i dla Prusaka, który Warmię zajął, nim jeszcze pierwszy rozbiór był dokonany. Trzeba było wreszcie pomyśleć o traktatach handlowych z Polską, żeby jako tako przywrócić do ładu potargane stosunki społeczno-ekonomiczne [1]).

Miedze graniczne poszły też w poprzek granic kościelnych i poprzecinały związki dyecezyi, tak że w „rekuperowanym“ kraju, który nazwano Galicyą, było 15 dyecezyi, a tylko pięciu biskupów, którzy rzeczywiście stali się cesarskimi poddanymi. Tamci — pozostali poddanymi króla polskiego, lecz ponieważ kawałki ich dyecezyi były objęte granicami Galicyi, więc właściwie liczyli się do t. zw. mieszanych poddanych *(sujets mixtes)*, o któ-

[1]) Chotkowski, Gospodarstwo społeczno-polityczne polskie i traktaty handlowe Rzeczypospolitej z mocarstwami rozbiorowemi r. 1775. w świetle relacyi dyplomatycznych austryackich. Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Rocznik IV. Toruń 1897. str. 28—83.

rych traktaty „cesyi“ osobne zawierały umowy i zastrzeżenia. Lecz inna rzecz była z poddanymi mieszanymi, którzy mieli dobra swoje równocześnie w Galicyi i w Polsce — a inna z biskupami i dyecezyami — a przedewszystkiem z ich bezwzględnem posłuszeństwem dla wszechwładzy cezaro-papieskiej w Wiedniu.

Trzeba pamiętać, że biskupi w Polsce zajmowali całkiem inne stanowisko i zupełnie inne mieli znaczenie, władzę i poważanie, niż w cesarstwie austryackiem. Tu byli senatorzy i magnaci, ich zdanie w senacie odgrywało pierwszą rolę: — tam byli — mianowicie pod koniec panowania Maryi Teresy — już tylko sługami państwa. Więc nic dziwnego, że pierwszy gubernator Galicyi, hr. Pergen, nie posiadał się z gniewu na arcybiskupa Sierakowskiego, że mu nie pospieszył z oddaniem czołobitności i że na żaden sposób nie chciał na wyskok spełniać wszelkich cesarsko - królewskich rozkazów w sprawach kościelnych. Malował też gubernator w swoich relacyach biskupów polskich na czarno, a wytykał mianowicie to, że im godność senatorska w głowie przewróciła. Smarował też duchowieństwo katolickie, że ma ducha złego — republikańskiego, a jeszcze czarniejszej barwy używał, opisując fanatycznych polskich zakonników. Dlatego też jedną tylko miał na nich receptę, t. j. rozegnać ich wszystkich na cztery wiatry, a wszystkie klasztory radził pozamykać.

Jużcić ten mason zagorzały, który pierwszy wymyślił plan laicyzacyi szkoły, t. j. wydarcia tej „córki“ Kościołowi, a przywłaszczenia jej państwu, nie byłby takich rzeczy pisał, gdyby nie był doskonale wiedział, że jego relacye znajdą chętne ucho w Wiedniu u Maryi Teresy Trzeba bowiem wiedzieć, że ta katolicka monarchini, dając ucho swoim doradcom, którzy jeden w drugiego, począwszy od jej męża, należeli do loży, już r. 1768, a więc 4 lata przed rozbiorem Polski, przyjęła zasadniczo nowy system rządów kościelnych. Ten system ujęty został w tajnej instrukcyi, wydanej dla rządu w Lombardyi. — czytać ją można w tomie 427—428 Nuncyatury wiedeńskiej, przechowywanym w archiwum watykańskiem. — Przeprowadzono ją ściśle i konsekwentnie w Lombardyi, gdzie Marya Teresa zniosła ośmdziesiąt klasztorów, a teraz miał ten nowy system cywilny — jak zapowiedziała nuncyuszowi Garampi — ściśle być przeprowadzony w Galicyi. Nawet było już 74 klasztorów przeznaczonych na zniesienie, tylko w ostatniej chwili zaszła polityczna przeszkoda, tak że dopiero syn dokonał tego, co matka zamierzyła.

Nie byłoby z tym systemem tak gładko się powiodło, gdyby był natrafił na stanowczą opozycyę katolickich biskupów, ale — niestety — gdybyś szukał z latarką filozofa greckiego, takich biskupów w cesarstwie austryackiem znalazłbyś zaledwie dwóch, bo reszta trzymała się zasad febroniańskich. Oczywiście i Hontheim nie byłby śmiał takich zasad głosić, gdyby nie był wiedział, że z lasu odpowie echo takim samym głosem, jaki się do niego odezwie. — Niechby teraz spróbował się odezwać taki Febroniusz! — Tego wstrętnego serwilizmu nie było pomiędzy episkopatem na Węgrzech. Nie tylko za Maryi Teresy, ale i za Józefa II potrafili biskupi węgierscy zachować godność swoją i niezależność. Na co wystarczy przytoczyć jako dowód, że kiedy roku 1782 przybył do Wiednia Pius VI, nie ważył się tam pokazać ani jeden biskup austryacki, a węgierskich stawiło się, z kardynałem prymasem na czele, dziesięciu. — Z Galicyi nie przybył także ani jeden.

Za Maryi Teresy doradzali nawet biskupi austryaccy, jak krępować wolność Kościoła i ograniczać władzę papieża — Józef II już takich rad nie potrzebował, a nieposłusznych pozbawiał stolicy, a raczej urzędu, który nazywał „charge“. Księży nieposłusznych nie tylko z probostwa wypędzał, ale nawet na więzienie skazywał W tem też leży klucz do zagadki, czemu Marya Teresa pragnęła koniecznie dokonać separacyi dyecezyi galicyjskich, t. j. pozbyć się biskupów polskich. Kazała przygotować cały plan separacyi gubernium galicyjskiemu, gdzie referentem dla spraw kościelnych był radca gubernialny Józef Knop. Wichłacz chytry i przebiegły, z prawem kościelnem obeznany krętacz, a przytem — jak się w końcu pokazało — łapownik, bo tacy oni byli prawie wszyscy. — Knop pracował kilka lat nad planem separacyi i r. 1778 miała już być przeprowadzona, kiedy wybuchła wojna o tron bawarski — i Marya Teresa posłuchała Kaunitza, który radził zaniechać chwilowo i separacyi dyecezyi i kasaty klasztorów, żeby nie wywołać jakich rozruchów w Galicyi, gdzie zostawiono, z całej armii austryackiej, zaledwie 200 koni i kilkaset starych inwalidów.

Wszystko to opowiedziałem obszernie w mojej „Historyi politycznej Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy“, więc kto ciekawy, może to sobie przeczytać. Dowie się tam wielu rzeczy, o których się dotąd ludziom nie śniło. — Tutaj opowiem tylko w streszczeniu sprawę separacyi dyecezyi galicyjskich, zajmującą jeden rozdział z dziejów Kościoła w Galicyi, za rządów Józefa II, które przygotowuję do druku i wydam może za rok, jeśli Bóg da zdrowie. Przeto opuszczam aparat krytyczny i tylko nadmieniam, że tak jak poprzednie dwa tomy, tak i następne opierają się na materyałach archiwalnych, przechowywanych w Watykanie i w archiwach wiedeńskiego Haus-Hof-und Staatsarchiv, tajnego archiwum ck. Ministerstwa Wyznań i Oświaty, c k Ministerstwa Spraw Wewnętrznych itd.

Józef II przeprowadzał z żelazną konsekwencyą separacyę dyecezyi w całej monarchii, żeby się pozbyć biskupów, którzy mieli części dyecezyi swoich w Austryi, ale należeli do Rzeszy i nie byli jego poddanymi. Dokonywał tego groźbą, prośbą, a nawet pieniądzmi, aż na swojem postawił. Nic więc dziwnego, że w Galicyi spieszył się tem bardziej, żeby się pozbyć „republikańskich“ biskupów.

Jak w sam raz trafiło się, że umarł (13. września 1781.) biskup chełmski Alexandrowicz, który przed rokiem objął to biskupstwo. Gubernator galicyjski hr. Brigido zagrabił wówczas dobra biskupstwa tego, Skierbieszyn, ale je oddał na rozkaz Maryi Teresy. — Teraz jednak wiedziało gubernium, że inny wiatr wieje z Wiednia, więc niezwłocznie założyło na te dobra „Sperre“. Tylko w tem był sęk, że hr. Brigido bawił w Wiedniu, a wyraźnego rozkazu we Lwowie nie miano, więc trzeba było

tę sprawę przedłożyć kancelaryi nadwornej czesko-austryackiej. Najwyższym kanclerzem tej cesarskiej kancelaryi był hr. Blümegen, który cieszył się długoletniem zaufaniem Maryi Teresy i który przyczynił się był do tego, że jego Pani robiła, co chciała, ale zawsze grzecznie prosiła papieża, żeby dał na to pozwolenie. — Napędził go też, już następnego roku, Józef II, po 40 latach służby, w niełasce, bo Józef II chciał robić wszystko — bez papieża. — Hr. Blümegen posłał więc zapytanie do urzędu spraw zagranicznych, czyli do Kaunitza: czy już poczyniono jakie kroki w Rzymie w sprawie separacyi dyecezyi galicyjskich? Ale trafił tem pytaniem, jak kulą w płot bo dowiedział się, że postanowiono separacyę robić bez papieża. Tylko tyle, że kazano papieżowi przez kardynała Herzana o tem napomknąć, a w tajemnicy dano mu instrukcyę, że sprawa pójdzie swoją drogą bez pozwolenia papieskiego. — To samo też kazano zapowiedzieć królowi polskiemu i radzie nieustającej. Hr. Blümegen dowiedział się więc, że zabór, czyli separacya galicyjskiej części dyecezyi chełmskiej, już jest postanowiona. Jakoż dokonała się ta separacya, bo gubernium otrzymało odnośny rozkaz (29 stycznia 1782.) — i biskup przemyski przyjął — z rąk świeckich — jurysdykcyę duchowną nad częścią obcej dyecezyi, w której była 1 kolegiata i 55 parafii, podzielonych na 10 dekanatów. — Wszelako dobra i dochody (obliczone na 3.303 fl.) zabrało gubernium. — Józef II naglił przytem, żeby się gubernium spieszyło z tą robotą, bo król Stanisław mianował niezwłocznie następcę Alexandrowicza, X. Macieja Garnysza, a ten czynił zabiegi w Rzymie o przyspieszenie prekonizacyi, więc Józef II chciał go uprzedzić, żeby nie podnosił protestów. Udała się sprawa i o protestach biskupa chełmskiego nic nie wiadomo. (Dok. nast.) *X. Chotkowski.*

Rosyanie katolicy w Petersburgu.

(Dokończenie).

Nowa trudność nasunęła się z obsadzeniem otwarte już legalnie kaplicy. X. Susalew z wielu względów nie nadawał się na to stanowisko, przeniósł się zresztą na mieszkanie do Moskwy. X. Zierczaninow znajdował się jeszcze wciąż na liście suspendowanych duchownych prawosławnych; wymagano od niego, by formalnie prosił o pozwolenie przejścia na katolicyzm. Wiele czasu i papieru potrzeba było zużyć, by wreszcie przekonać departament że taka prośba byłaby komedyą, skoro samo przejście, nastąpiło przed 12 laty. Wreszcie wytrwałość odniosła moralne zwycięstwo: uznano oficyalnie dawniejszy fakt porzucenia prawosławia i katolicko-kapłański charakter księdza Zierczaninowa. Dano jednak do poznania, że rząd nie zgodziłby się na nominacyę jego na rektora kaplicy. Dotąd X. Z. pozostaje bez miejsca. Rektorstwo kaplicy na Połozowej władza dyecezyalna za zgodą rządu powierzyła X. Deubnerowi. X. D., pomimo niemieckiego brzmienia nazwiska, Rosyanin z urodzenia, syn generała rosyjskiego, żonaty, duchownym prawosławnym nigdy nie był; odpadała więc trudność — dopuszczenia do publicznych funkcyi w charakterze kapłana katolickiego — człowieka, któryby jako duchowny cerkwi urzędowej był przez nią ukarany za odstępstwo. X. Deubner, objąwszy swoją trzódkę, przeniósł kaplicę do wygodniejszego lokalu przy ulicy Barmalejewskiej, urządził ją i rozpoczął normalną pracę kapłańską. Audytoryum jego tem bardziej się zwiększało, że Ordynaryat, z nieznanych mi powodów, zawiesił w kaplicy maltańskiej kazania i nabożeństwa dodatkowe rosyjskie dla Rosyan łacińskiego obrządku.

Lecz oto spodobało się prawosławnemu biskupowi Nikandrowi urządzić jakąś rewizyę. Zjawia się podczas nabożeństwa i wzywa „prawosławnych“, których tam nie było, by opuścili kaplicę katolicką. Czyn, który wszędzie indziej byłby kwalifikowany jako zakłócenie porządku publicznego w miejscu świętem, uchodzi prawosławnemu biskupowi bezkarnie. Nadprokurator Synodu cerkwi urzędowej Sabler wraz z ministrem spraw wewnętrznych dekretują zamknięcie kaplicy katolickiej i zamknięto ją po raz wtóry.

Fakt ten, choć zdaje się być drobnym incydentem w szeregu represyi, jakim ulega Kościół katolicki, ma jednak zasadnicze znaczenie. Według doniesień jednych pism za pretekst formalny do zamknięcia kaplicy posłużyło to, że w wywieszonym porządku nabożeństw nazwano ją „prawosławno-katolicką“, czem rzekomo mogli być wprowadzeni w błąd wyznawcy cerkwi urzędowej i zachęceni do uczęszczania do niej. Można się domyślić, dlaczego X. Deubner użył tej nomenklatury: liczył się widać z drażliwością tych swoich parafian, którzy do nazw i wyrazów przywiązują wielkie znaczenie; miał formalne prawo za sobą, albowiem wyraz „prawosławny“ jest używany w samej liturgii unickiej i Stolica św. nawet w Galicyi nie pozwoliła zamienić tego wyrazu na inny. Inna rzecz, czy w y p a d a ł o w tamtejszych stosunkach używać po za liturgią nazwy, posiadającej pewne określone, konwencyonalne znaczenie. Możnaby w tem dopatrzeć się nieroztropności; przedstawiciele cerkwi urzędowej mogli widzieć w tem nawet jakiś podstęp, użyty w celu wabienia prawosławnych; ale by temu zapobiedz, nie było potrzeba aż zamykać legalnie już istniejącą kaplicę; wystarczało zmienić tekst wywieszonego ogłoszenia o porządku nabożeństw. Według innej wersyi zamknięcie nastąpiło dlatego, że kaplica okazała się „unicką“, podczas gdy pozwolenia udzielono na kaplicę Rosyan „katolików“. Lecz ten pretekst byłby jeszcze dziwniejszym. Wszak departament wyznań obcych, w którym skupiają się wszystkie sprawy kościelne, trudno podejrzywać o taką ignorancyę, iżby unię i katolicyzm uważał za dwa odrębne wyznania. W dodatku wiedziano przecież w departamencie, w jakim obrządku X. Deubner przyjął święcenia kapłańskie i w jakim odprawiał mszę świętą; udzielając pozwolenia na kaplicę i akceptując jego nominacyę na rektora tejże kaplicy, musiano wiedzieć, w jakim obrządku nabożeństwa w niej będą odprawiane. O istnieniu w Kościele katolickim rozlicznych obrządków wie rząd bardzo dobrze już choćby stąd, że w samej Rosyi istnieje cały Kościół ormiańsko-katolicki, który do niedawna jeszcze podlegał jurysdykcyi łacińskiego biskupa w Saratowie.

Wymienione zatem powody zamknięcia kaplicy są tylko czczymi pretekstami. Właściwa przyczyna tkwi gdzieindziej. Mianowicie cerkiew urzędowa, która wchłonęła w latach 1835 i 1875 cały Kościół grecko-katolicki

i przekonaną była o zaniku Unii na wieczne czasy, nie może się pogodzić z myślą wskrzeszenia obrządku grecko-katolickiego, choćby w najskromniejszych rozmiarach — woli patrzeć nawet na latynizacyę tych jednostek, które od niej odstępują, niż pozwolić na ten „most" pomiędzy prawosławiem a katolicyzmem łacińskim, za jaki uważaną jest Unia. Przytem w dziwną popada sprzeczność. Przez usta swych polemistów i teologów piętnuje, jako herezye łacińskie odstąpienia od obrzędowości wschodniej, a gdy się znajdą katolicy, chcący zachować nietknięte obrzędy wschodnie, uważa to niemal za profanacyę własnej świętości.

Rząd w danym razie, zamykając kaplicę petersburską, stał się tylko narzędziem cerkwi urzędowej, obcej wszelkiej tolerancyi, gwałcąc przytem zasadnicze artykuły ukazu tolerancyjnego. Ukaz ten nie zna zamkniętej listy organizacyi wyznaniowych. Pozwala nie tylko przechodzić prawosławnym na istniejące już inne wyznania, ale i zakładać nowe, skoro pewna liczba osób tego zapragnie. I takie nowe organizacye, w postaci różnych sekt, powstają dość gęsto w Rosyi. Zresztą sam rząd forsował zalegalizowanie nowo utworzonej sekty maryawitów. Zatem choćby zapatrywano się na obrządek grecko-katolicki jako na odrębną organizacyę wyznaniową, to i w takim razie zasady ukazu tolerancyjnego domagają się jej zalegalizowania. Ale obrządku grecko katolickiego w Petersburgu nie powinno się uważać za taką samodzielną organizacyę. Grecko-katolicy podlegają tam jurysdykcyi biskupa łacińskiego, a zamknięta kaplica była w gruncie rzeczy filią łacińskiego kościoła św. Katarzyny. Rząd, kontrolując, jakich ceremonii lub szat przy mszy używa ten lub ów kapłan, wkracza w dziedzinę spraw czysto kościelnych. Jest to zatem jeden z objawów tej ingerencyi w wewnętrzne życie Kościoła katolickiego, która tak charakterezuje w ostatnich czasach „tolerancyjną" urzędową Rosyę.

Incydent z kaplicą petersburską można i powinno się brać w związku z całym kierunkiem polityki wyznaniowej rosyjskiej i zapewne posłuży on za punkt wyjścia dla posłów katolickich w Izbach prawodawczych rosyjskich do protestu przeciwko panującemu systemowi.

X. Jan Urban.

Z powodu sprawozdania wydziału Tow. wzaj. pom. kapłanów ob. łac. we Lwowie za r. 1912.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy kilka ustępów, które mogą zainteresować Współbraci, nie należących jeszcze do Towarzystwa i nie znających jego działalności:

Z porównania wykazów statystycznych za ten rok z wykazami roku poprzedniego okazuje się, że liczba członków zwiększyła się w r. 1912, gdyż wpisało się do Towarzystwa nowych członków 25, zmarło zaś 7, a 4 otrzymało czasową zapomogę. Liczba członków wynosi przeto **469**. Jeżeli przeglądniemy liczbę członków z lat dawniejszych, to zobaczymy, że już w r. 1895., a więc w 5 roku istnienia, Towarzystwo liczyło prawie tyle członków co teraz, bo 467. Liczba ta w następnych latach wzrastała nieznacznie i w r. 1902 osiągnęła najwyższą cyfrę 508, poczem spadała do r. 1908, do najniższej cyfry 404, wreszcze w ostatnich czterech latach nieznacznie się podniosła. *Zaledwie czwarta część księży w kraju naszym do Towarzystwa należy, świadczy to o braku zrozumienia idei asssocyacyi, łączności zawodowej, solidarności koleżeńskiej a nawet własnego interesu.* Wydział nie może z funduszów Towarzystwa opłacać osobnych agentów w celu pozyskiwania nowych członków, lecz w swych rocznych sprawozdaniach i licznych odezwach, zamieszczanych od czasu do czasu w „Gazecie Kościelnej", wyjaśniał, że tak własny interes, jako też dobro w potrzebie zostającego konfratra, a nawet dobro ogólne całego Duchowieństwa powinny skłonić każdego kapłana do wpisania się na listę członków Towarzystwa. Dlatego prosimy *P. T. Przełożonych Seminaryów duchownych,* aby zachęcali neomystów, *księży Dziekanów*, aby zachęcali księży w swych dekanatach, wogóle prosimy wszystkich P. T. Członków, aby pozyskiwali dla Towarzystwa swoich kolegów i sąsiadów. Piękny przykład dał jeden z księży krakowskiej dyec., który przed wyświęceniem zobowiązał wszystkich kolegów, aby do Towarzystwa kapłańskiego się wpisali, a potem dopilnował, że wszyscy w pierwszym roku kapłaństwa to uczynili. W lwowskiej dyecezyi jeden z księży proboszczów stale przez wszystkie lata nakłania swoich ks. wikarych, że do Towarzystwa się wpisują.

Fundusze Towarzystwa z każdym rokiem wzrastają w stosunku do szczupłej liczby członków bardzo korzystnie, w dziale wzajemnej pomocy wzrosły w ostatnim roku o 11.889·75 K, i wynoszą 183.228·75 K. Fundusze, służące na pokrycie zobowiązań w dziale czasowych zapomóg w stosunku do wszystkich udziałów, na których ciążą zobowiązania, stoją jak 16·405: 1, w porównaniu z ubiegłymi latami stosunek ten z każdym rokiem się poprawia.

Nierównomiernie wzrosły w ubiegłym roku zaległości. Wydział przez wzgląd na ogólne ciężkie stosunki finansowe w kraju, które się także odbijają na dochodach księży, nie zastosował § 17 statutu i nie wykreślił członków zalegających z wkładkami, będzie jednak zmuszony to uczynić w niedalekiej przyszłości, gdyż utrudnia ta w wielkiej mierze budżetowanie i matematyczne zestowienia, a kancelaryi przymnaża niepotrzebnej pracy. Dlatego prosimy o rychłe spłacenie zaległości, chociażby w dogodnych ratach.

Wydział przypomina członkom Towarzystwa, by we własnym dobrze zrozumianym interesie, chcieli *podwyższyć liczbę udziałów*, gdyż od ich wysokości zależy także wysokość należącej się w przyszłości zapomogi. Np. wpłacający 1 udział 10 K otrzyma po 10 latach 40 K 25 hal. rocznej zapomogi, po 20 latach 85 K 50 h, po 30 latach 135 K 75 h gdy jednakże wpłaca do Towarzystwa po 5 udziałów tj. 50 K rocznie, lub po 10 udziałów tj. 100 K, otrzyma 5, względnie 10 razy wyższą zapomogę niż przy jednym udziale.

Towarzystwo spełniało względem członków zobowiązania, zakreślone przepisami statutu i uchwałami Zgromadzenia delegatów; z działu czasowych zapomóg korzystało dotychczas 22 księży, którzy pobrali 11.846·21 K, z działu doraźnych zapomóg 77 księży, którzy pobrali

8.595·76 K, razem *99 członków pobrało 20.441·97 K. W stosunku do małej liczby członków i udziałów są to cyfry wcale pokaźne.*

Od 4 lat prowadzi Towarzystwo *agencyę krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w dziale życiowym.* Obecnie 98 księży wpłaca premie asekuracyjne przez naszą agencyę, która przysporzyła w r. 1912 czystego dochodu 402·32 K. Dochód ten przydziela się do funduszów dyecezyalnych w stosunku opłacanych premii z poszczególnych dyecezyi. Dochód ten niezawodnie pomnożyłby się kilkakrotnie, gdyby tylko *wszyscy konfratrzy, ubezpieczający się w Towarzystwie krakowskiem, zechcieli czynić nowe ubezpieczenia przez naszą agencyę,* a nawet i przez agencye miejscowe, lecz na blankietach, zaopatrzonych pieczęcią Towarzystwa kapłanów i wpłacać premie czekami naszego Towarzystwa. Dlatego prosimy wszystkich konfratrów, aby o tem pamiętali, gdyż tym sposobem, sami nic nie tracąc, przysporzą dochodów Towarzystwu naszemu...

Ilebyśmy mogli pomódz naszemu organowi „Gazecie Kościelnej" i funduszowi prasowemu, gdybyśmy za przykładem księży niemieckich i czeskich stawiali kupcom i agentom warunek, iż wtedy będziemy u nich kupować, gdy będą w „Gazecie Kościelnej" umieszczać swoje anonsy. Oto jak łatwymi środkami moglibyśmy przysłużyć się naszej sprawie!...

Zgromadzenie XX. Delegatów odbyło się d. 4. czerwca 1912 w domu Towarzystwa pod przewodnictwem prezesa X. St. Korzeniowskiego. Szczegółowe sprawozdanie ze Zgromadzenia Delegatów podano w „Gazecie Kościelnej" na str. 307.

Wskutek rezygnacyi X. Dra Alojzego Jougana z urzędu wiceprezesa Towarzystwa, XX. Delegaci wyrazili mu gorące podziękowanie za kilkunastoletnie kierownictwo, a szczególnie za ofiarną pracę około budowy Domu księży i kościoła w Worochcie, poczem wybrano *wiceprezesem X. Jana Chęcińskiego,* proboszcza N. P. Maryi Śnieżnej. Z licznych spraw, któremi się zajmowali XX. Delegaci, podnieść należy dwie sprawy, a mianowicie: polecono Wydziałowi wejść w układ z katolickim hotelem, gdzieby wszyscy księża mogli zajeżdżać i starać się o agencyę krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dla ogniowej asekuracyi kościołów i budynków plebanalnych.

Kamienice we Lwowie przy ul. Murarskiej były zajęte przez cały rok za czynszem wyznaczonym. Obecnie mieszka tam 8 księży, resztę mieszkań zajmują świeccy lokatorowie. Realność przy ul. Łyczakowskiej z powodu obecnego zastoju budowlanego, a tem samem dla braku odpowiedniego kupca jeszcze dotychczas nie sprzedana.

Dom księży w Worochcie cieszył się w ubiegłym roku niezwykłą frekwencyą. Ogółem bawiło w sezonie 63 księży, przeważnie zajętych w pracy parafialnej. Prowadzenie kuchni oddano SS. Służebniczkom z Dębicy, które wywiazały się z tego zadania ku ogólnemu zadowoleniu, za co Wydział na tem miejscu ponawia im gorące podziękowanie. Wystawienie nowej kuchni kaflowej, żakupno wszystkich naczyń kuchennych, których dotąd nie mieliśmy, naprawa dachu, a także wskutek zwiększonej frekwencyi księży zakupno kilku łóżek i pościeli, wymagały znacznie większych wydatków, pokryto je jednak w zupełności z bieżących dochodów i darów konfratrów, którzy na wydaną na wiosnę 1912 odezwę pospieszyli naszemu wspólnemu domowi z pomocą materyalną. Datki ich umożliwiły, że oddano resztę długu (532 K 53 h), zaciągniętego w funduszu prasowym, i z końcem roku po raz pierwszy rachunek Domu księży wykazuje zapas gotówki. Czekają nas jednak w niedalekiej przyszłości znaczne wydatki na pokrycie dachu blachą, na konieczną przeróbkę miejsc ustępowych i inne bardzo wskazane inwestycye, dlatego dziękując tym Konfratrom, którzy już złożyli datek na Dom w Worochcie, Wydział ponawia swą prośbę szczególnie do tych Współbraci, którzy nie mieli sposobności dotychczas tego uczynić..

Wprawdzie w ubiegłym sezonie nie zupełnie sprzyjała pogoda, mimo to korzystali księża z kąpieli w Prucie, z uroczych przechadzek górskich, a nawet puszczali się na dalsze i trudniejsze wycieczki. Natomiast w domu panowała zawsze nader miła atmosfera, nawiązywała się łączność z konfratrami z odległych stron Polski (z dyec. krakowskiej, poznańskiej) poważne dyskusye i odczyty o kwestyach społecznych, to znowu swobodna towarzyska wymiana myśli przyczyniały się do tego, że każdy opuszczał Dom kięży w Worochcie z żalem za ubiegłymi dniami przyjemnego odpoczynku, oraz z otuchą i pełnem przeświadczeniem o wzmocnieniu sił swoich do dalszej pracy zawodowej.

Pod koniec sierpnia odbyły się pod przewodnictwem P. T. X. Maryana Angera, proboszcza z Maryampola, rekolekcye kapłańskie, w których wzięło udział 20 księży. X. Kierownikowi tych ćwiczeń duchownych składa Wydział gorące podziękowanie za tę posługę duchowną.

W Domu księży w Worochcie mieszka stale emeryt proboszcz X. W. Wesołowski, który odprawia nabożeństwa dla tamtejszych parafian o. ł.

Sprawozdanie rachunkowe kościoła w Worochcie wykazuje znaczniejszy wydatek na naprawę uszkodzonego przez burzę dachu i łożyska potoku. Wydatek ten jakoteż inne wydatki liturgiczne pokryto z datków księży i składek parafian na tacę.

Kapłańska drużyna, bawiąca latem w Worochcie, została niedawno dotknięta bolesną stratą miłego towarzysza ś. p. X. Michała Czechowskiego, który od początku istnienia Domu w Worochcie był stałym jego wakacyjnym mieszkańcem i hojnym dobrodziejem...

W ubiegłym roku zmarło 7 członków Towarzystwa, których spis imienny podajemy na końcu sprawozdania. Wydział poleca dusze ich pamięci p. t. członków. Za każdego z nich odprawiono mszę św., egzekwie zaś za wszystkich zmarłych członków Towarzystwa odbędą się, jak corocznie, w dniu Zgromadzenia Delegatów.

We Lwowie w styczniu 1913.

X. Józef Janusiewicz
sekretarz.

X. Jan Chęciński
za prezesa.

Od redakcyi. Nie będziemy powtarzali tego, co powiedzieliśmy już nieraz o Tow. wzaj. pomocy Kapłanów i o tem, że nie doznaje ono jeszcze niestety poparcia od większej części Konfratrów. Chcemy tylko przy tej sposobności ponownie zachęcić wszystkich, którzy uważają pismo nasze za potrzebne, żeby raczyli przyczynić się

choćby skromnemi ofiarami do pomnożenia funduszu prasowego, zbieranego przez nasze Towarzystwo. Fundusz ten wynosił z końcem roku 1912: 3.345 K 80 hal Jest to kwota tak mała, że wystarczyłaby zaledwie na wydanie kilkunastu Nrów „Gaz. Kościelnej“, gdybyśmy nie mogli pokryć kosztów wydawnictwa z dochodów, płynących z prenumeraty i anonsów. Dotąd nie zachodziła jeszcze na szczęście potrzeba czerpania z funduszu prasowego, ale rozwój pomyślny G. Kośc. i zabezpieczenie jej bytu wymaga koniecznie znacznego pomnożenia jej dochodów. Jak już pisaliśmy, gazeta nasza potrzebuje drugiego redaktora i silnej podstawy finansowej, żeby mogła od czasu do czasu powiększać objętość swych Nrów bez obawy znacznego deficytu. Ludzie świeccy, bankierzy i przemysłowcy (zwłaszcza żydzi) nie żałują grosza na swoje pisma i udzielają im wydatnych subwencyi, czyż Duchowieństwo nasze nie powinno tem bardziej czynić czegoś dla swego organu, jeżeli go uważa za potrzebny, jeżeli organ ten broni jego interesów? A tymczasem daje się u nas na różne cele mniej potrzebne, — zapomina się tylko o pismach kościelnych i o naszym funduszu prasowym...

Gdyśmy poruszyli tę sprawę na ostatniem zgromadzeniu XX. Delegatów, urządzili obecni składkę między sobą i złożyli 203 K na ten fundusz. W roku zaś bieżącym wpłynęło na ten cel dopiero **95 koron** (p. Nr. 4 Gaz. K. str. 45 i Nr. 7 str. 81). Warto tu zresztą podkreślić, że znalazł się i człowiek świecki, przedsiębiorca kominiarski w Krakowie, który jest prenumeratorem Gaz. Kościelnej i pobudzony naszem wezwaniem (w Nrze 1 z r. b.), ofiarował na nasz fundusz prasowy 20 koron.

Kończąc, przypominamy, że wielu Czcig. Prenumeratorów nie uiściło jeszcze przedpłaty za r. b. i że od tych, którzy nie przesyłają jej z początkiem roku (mniej wiecej do 15-go lutego), należy się nam dwanaście koron za cały rok, względnie 6 kor. za półrocze, 3 kor. za kwartał. XX. Ekspozytom i Katechetom szk. wydz. i lud. zniżamy na żądanie prenumeratę na 8 kor. rocznie, 4 półrocznie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dla 12.000 wydziedziczonych. Pod tyt. „Zmiłujcie się nad nami“ ogłosił X. Józef Mazurek z Niepołomic w „Sł. polskiem“ artykuł, wykazujący potrzebę budowy nowych zakładów dla głuchoniemych w kraju, których jest przeszło 12.000, a dla których istnieją tylko dwa zakłady w Galicyi. Tysiące zatem nieszczęśliwych ludzi pozostaje bez opieki i nauki. Autor artykułu sądzi, że wydział krajowy i sejm powinien jak najrychlej podjąć budowę zakładów dla głuchoniemych w różnych okolicach kraju. Artykuł, gorąco napisany, kończy się następującemi słowy: „Pieniądze i praca, włożona na wykształcenie głuchoniemych, nie idą na marne. W instytucie uczą się rzemiosła, uczą się czytać i pisać, nabywają najważniejszych wiadomości religijnych, tak, że zakład, jeżeli nie całkowicie, to w przeważnej mierze jest w stanie ulżyć ich niedoli i głuchoniemi po wyjściu z zakładu mogą prowadzić już znośny żywot. Miałem sposobność już kilka razy spotkać się z takimi głuchoniemymi po opuszczeniu zakładu. Są to zupełnie inni ludzie. O ileż los ich jest szczęśliwszy i znośniejszy od losu głuchoniemych, pozbawionych wykształcenia. Niech będą błogosławieni dobrodzieje i ci wszyscy, którzy przyczyniają się do wykształcenia głuchoniemych!“

Nie potrzebujemy chyba podnosić, że myśl X. Mazurka zasługuje na poparcie ze strony ogółu. Jest to wielką dla kraju stratą ekonomiczną i moralną, gdy tak ogromna rzesza ludzkich istot, mogących pracować, staje się nieużytecznym ciężarem z powodu braku nauki.

Cieszy nas, że już kilka dzienników naszych myśl tę poparło (por. bibliografię tego Nru). *Red.*

Strajk dzieci szkolnych w Dukli wybuchł, jak już doniosły dzienniki, z powodu zamianowania żydówki nauczycielką w tamtejszej szkole. W sprawie tej piszą do „Gaz. Narodowej“, że „z pięciu gmin tamtejszego związku szkolnego liczna deputacya udała się do bawiącego tu właśnie p. starosty. Deputacya przedstawiła prośbę wszystkich rodziców chrześcijańskich, aby p. starosta zechciał wpłynąć na członków rady szk. okręg, by nie wydawano dzieci chrześcijańskich w ręce wychowawców żydowskich. Niestety, deputacya poważnych obywateli, jako odpowiedź na swą najzupełniej usprawiedliwioną prośbę, usłyszała jedynie groźby kar. W nakazanem śledztwie polecono koniecznie wykryć mniemanego sprawcę strajku, nie bacząc na to, że strajk ten jest tylko aktem odruchowym rodziców, w obronie chrześcijańskiego wychowania swych dzieci. Stało się źle, że strajk o tem zabarwieniu wybuchł, lecz może być jeszcze gorzej, gdy władza szkolna, zamiast zatarg załagodzić przez usunięcie przyczyny tegoż, grozić będzie karami rodzicom, którzy jedynie stanęli w obronie swych dzieci. Rodzice wysyłają zbiorowe petycye do rady szk. krajowej i do posłów z tut. okręgu. Setki podpisów ojców i matek ze wszystkich sfer, umieszczonych na tych petycyach, świadczą dobitnie o szczerości i sile postanowienia, aby dzieci katolickich nie powierzać pedagogom żydom. Byłoby pożądanem, aby sprawa ta załatwioną została rychło, a po myśli chrześcijańskiej ludności“.

Zwracaliśmy już nieraz uwagę na ten smutny fakt, że coraz częściej powierza się u nas dzieci katolickie na wychowanie żydom i żydówkom, a przytem mówi się ciągle o „religijno-moralnem wychowaniu w duchu katolickim“. Dobrzeby było, gdyby w Sejmie naszym poruszono poważnie tę sprawę, chociaż można przewidzieć, że większość nie zechce o niej słuchać, bo chodzi jej o poparcie żydów przy wyborach!

N.

O księży polskich. W Wilhelmsburgu w dyecezyi hildesheimskiej rozrzucono odezwę „Komitetu w sprawie opieki duchownej“ (bez podpisu), w której komitet zdaje sprawę z swej czynności. Tamtejsza parafia liczy 7000 dusz: 1000 Niemców, 6000 Polaków. Księży jest trzech, wszyscy Niemcy. Od dawna prosili Polacy choć o jednego księdza Polaka. W roku 1910 wysłali petycyę opatrzoną 2075 podpisami na ręce X. biskupa Adolfa w Hildesheimie, po czterech miesiącach wysłali drugą petycyę. D. 27. października 1910 X. biskup hildesheimski przyjechał do Wilhelmsburga osobiście. Udało się do niego czterech członków komitetu z prośbą o uwzględnienie praw polskich parafian. Z początku X. biskup tłumaczył się brakiem księży polskich, wreszcie przyobiecał, że postara się o księdza polskiego. Polacy czekali jeszcze do 24. lipca 1912 roku, a potem wysłali petycyę do Rzymu, lecz odpowiedź nie nadchodzi. W sprawie tej otrzymał „Dz. Pozn.“ pismo od X. prałata Algiernisen, proboszcza wilhelmsburskiego. Donosi on, że od lat 20 przybywa do Wilhelmsburga kapłan Polak dwa razy rocznie na dwa tygodnie, raz na Wielkanoc, drugi raz w jesieni. W roku 1912 był ksiądz polski cztery razy, w czasie wielkanocnym przez cztery tygodnie. X. Algiernisen bawił sam przez jakiś czas w Poznaniu, by poznać język polski. Do częstszej pastoryzacyi

Polaków X. biskup hildesheimski nie mógł pozyskać kapłana Polaka. Dnia 23. lutego b. r. X. Algiernisen z ambony zapowiedział, iż w niedzielę palmową przybywa ksiądz polski na kilka tygodni. Jako odpowiedź na te starania pojawiła się powyższa odezwa. X. prałat zapewnia, że sprawę Polaków traktuje życzliwie.

Archidyecezya mohylewska w Rosyi. (Ciąg dalszy). c) Mohylew. Miasto, stolica gubernii, od której cała archidyecezya nosi swą nazwę, ma obecnie 2 parafie: pierwszą przy kościele katedralnym pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P., który jest kościołem po-karmelitańskim. Parafia ta liczyła w roku ubiegłym 2.983 dusz, ma administratora, 1 wikaryusza i katechetę przy 2 gimnazyach, tudzież szkole realnej i handlowej. Druga parafia jest przy kościele św. Kazimierza, fundowanym przez Zygmunta III., ma administratora i 1 wikarego i liczy 2.233 dusz. W tej parafii istnieje dom Sióstr Maryanek, dawnego i wielce w Polsce zasłużonego Zgromadzenia zakonnego.

d) Witebsk. Posiada kościół parafialny św. Antoniego z r. 1685. Parafia liczy 5.000 dusz; ma administratora, 1 wikarego, tudzież kapelana wojskowego i katechetę przy 3 gimnazyach, a zarazem szkole realnej i handlowej. Druga parafia w Witebsku z kościołem pod wezwaniem św. Barbary i św. Józefa ma 4.104 dusz i ma tylko administratora (posada wikarego nie obsadzona).

e) Połock. Dawna stolica księstwa połockiego. Miał za czasów polskich słynne kolegium Jezuickie, którego pierwszym rektorem, z nominacyi króla Stefana Batorego był X. Piotr Skarga. Znany jest także Połock ze czci oddawanej jeszcze dotąd św. męczennikowi swemu Jozafatowi K. i błog. Jędrzejowi Boboli. Tego relikwie przechowują się w miejscowym kościele parafialnym. Niestety przy ostatnim pożarze miasta (w lipcu 1912 r.) spłonął dach i kaplica tego Błogosławionego, ale relikwie jego szczęśliwie zdołano uratować i pomieszczono je tymczasowo w bocznej nawie kościoła. Połock ma obecnie tylko jedną parafię, liczącą 7215 dusz. Kościół jest pod wezwaniem Różańca św., zbudowany w r. 1804, sumptem Zak. OO. Dominikanów. Parafia ma tylko administratora, 1 wikaryusza i 1 rezydenta, a samych kaplic liczy 6 i 1 oratoryum.

f) Dźwińsk (Dynaburg). Ma kościół pod wezwaniem św. Piotra w Okowach. Liczy 18.428 dusz. Ma tylko administratora i 1 wikarego (posada 2-go wikarego nie obsadzona), tudzież katechetę przy miejscowych gimnazyach i szkole handlowej. Nadto osobny kościółek Niepokalanego Poczęcia NMP. z roku 1905, ma także swego kapelana.

g) Krastaw. Jest jedną z najliczniejszych parafii w tamtej okolicy, bo liczy 14.416 dusz, a do obsługi duchownej ma tylko administratora i 1 wikarego (2-ga posada nieobsadzona) i 1 rezydenta. W obrębie swoim posiada 3 kościoły filialne i kaplicę Najśw. Serca Jezusowego w domu hrabstwa Platerów.

Agłona. Leży w powiecie dźwińskim w obrębie tak zwanych Inflant polskich. Kościół parafialny z r, 1780, duży, w stylu renesansowym, zbudowali OO. Dominikanie i mają też przy nim swój klasztor, który z woli rządu rosyjskiego służy oddawna za więzienie dla księży, skazanych przez tenże rząd na pokutę. Obecnie rządcą parafii, liczącej 8.473 dusz, jest ksiądz świecki, mający jednego wikaryusza; są tam jeszcze dwaj inni księża. Agłona leży wśród lasów sosnowych i od nich też swą nazwę nosi; a że przytem otoczona jest malowniczo jeziorami, przeto należy do piękniejszych zakątków inflanckich. Kościół agłoński posiada kopię obrazu Matki Boskiej Trockiej, który lud okoliczny uważa za cudowny i dlatego chętnie garnie się do agłońskiej N. Panny. Na Zielone Świątki i na Wniebowzięcie N. M. Panny, schodzą się tam pobożni z całej Litwy w liczbie kilku tysięcy.

i) Prele — w tymże samym dekanacie niższo-dynaburskim jest najliczniejszą parafią w tamtej okolicy, bo 13.799 dusz wynoszącą. Ma kościół murowany z r. 1886. Do obsługi duchownej ma tylko administratora i jednego wikaryusza. W obrębie tej parafii są trzy kościoły filialne i jedna kaplica.

Z podróży do Egiptu.

(Aleksandrya dawniej a teraz. — Jazda koleją do Kairu. — Rolnictwo. — Widoki i spostrzeżenia po drodze. — Kairo. — Hotel Eden Palace. — Przekupnie i kuglarze. — Ruch na ulicach).

Około wpół do 3-ej po poł. wyruszył nasz statek z Jaffy na pełne morze ku Egiptowi. Za nami lecą śnieżne mewy. Pogoda nam sprzyja; nad nami czyste obłoki, niebo piękne, wody morskie falują spokojnie.

Jazda nasza z Jaffy do Aleksandryi trwa 18 godzin. Na pokładzie toczy się rozmowa ożywiona. Tworzą się małe grupy i sympatye czy antypatye wyraźnie się odbijają wskutek dłuższego zetknięcia z ludźmi. Na okręcie można wybornie rozpoznać charaktery osób, powziąć szacunek czy niechęć do współtowarzyszów drogi. W środę 22. marca już przed 6-ą rano odsłoniły się przed nami brzegi afrykańskie, a po 9-ej poczęły się w dali wychylać białe domy Aleksandryi i jak kąpiące się mewy, wyskakiwały przed nami do góry. Pomiędzy domami smukłe palmy kołysały swe głowy i szmerem liści jakby witały przybyszów z zachodu. Na groblach zatoki roi się od ludzi. Arabowie, przybrani w długie szaty różnokolorowe, narzucają się z usługami.

Nim nas wypuszczono ze statku, każdy musiał stanąć przed lekarzem, który brał za puls i patrzył w oczy podróżnych. — Zarządzono te ostrożności z obawy przed dżumą. Dawano nam następnie kartki, na których umieszczaliśmy swe nazwiska z dodatkiem, skąd i dokąd podróżujemy, po czem dopiero wolno było opuścić statek.

Piękne i jasne niebo wschodnie rozwesela ducha. Promienie słoneczne padają na budynki bez dachów, na kopuły i minarety meczetów, na kolumnę Pompejusza, sterczącą po nad miastem, ów jedyny zabytek dawnych czasów, na piękne ogrody, na cytadelę i setki okrętów wojennych i kupieckich z lasem masztów i wszystkie te przedmioty ożywiają i tworzą z nich obraz wspaniały.

Na ulicach dużo Europejczyków, koło portu i stacyi kolejowej ruch wielki. Budynki tutejsze dla braku dachów wyglądają na pierwszy rzut jakby ruiny.

Aleksander Wielki istotnie piękne obrał miejsce nad morzem, kiedy w roku 332 przed Chr. zakładał to miasto. Przez długie wieki Aleksandrya była królową, która w rękach swoich dzierżyła berło nauki i wiedzy. Tu Wschód i Zachód szukał drogocennych skarbów duchowych. Dziś miasto nie jest już tem, czem było; ta pyszna niegdyś królowa wygląda obecnie jak uboga straganiarka czy przekupka.

Z dawnej świetności pozostała tylko wspomniana kolumna Pompejusza, wzniesiona przez prefekta tego samego nazwiska w r. 300 po Chr. ku czci cesarza Dyoklecyana. — Smukła, 30 metrów wysoka, mile uderza oko dla proporcyi swych wymiarów, chociaż na jej szczycie już niema bronzowego posągu Dyoklecyana. Kolumna ta widziała rozkwit miasta, patrzyła na cudowne portyki i świątynię Serapisa, w której ku czci byka staroegipskim zwyczajem odbywały się uroczyste obchody z domieszką nowohelleńską.

Patrzyła na starożytną, chylącą się ku upadkowi wiedzę — która grupowała się głównie koło świątyni. Widział ten monolit, sprowadzony z nilowych kataraktów, bogatą bibliotekę. A teraz wszystko to zginęło; spogląda więc jakby na cmentarz swej dawnej chwały.

Na przedmieściu Bruchium stały pałace królewskie, amfiteatr świątynia Posejdona z mauzoleum w którem spoczywał Aleksander Wielki w złotej trumnie. W Aleksandryi był słynny uniwersytet, który założył Ptolomeusz Filadelfus około 300 roku przed Chr. wraz z biblioteką, która liczyła około 400 tysięcy zwojów pergaminowych. Gdy za czasów Cezara zgorzała ta bogata książnica, przeniesiono tu 200 tysięcy rękopisów pergaminowych z Pergamos, aby choć w części wynagrodzić tę stratę.

Gdzie się podziały dawne bogactwa, ozdoby, — co się stało z hucznemi zabawami, w których Wschód i Zachód równocześnie brał udział? Kolumna Pompejusza ze smutkiem patrzy na nędzne wioski fellachów, sklecone z gliny, na wzór gniazd jaskółczych, które stoją w miejscu dawnych pałaców.

Cesarz August założył tuż obok Aleksandryi nowe miasto Nikopolis z marmurowemi ulicami, które nowy gród łączyły ze starem miastem. Cezareum albo Sebasteion było środowiskiem tej dzielnicy, a w jego wspaniałych salach i komnatach odzywały się istne orgie za Kleopatry i Antoniusa. Posadzkę zamieniano w morze róż, które rozrzucały wonie w całym gmachu, dogadzając wyrafinowanej zmysłowości władców kraju, goniących za coraz nowemi przyjemnościami, dopóki samobójstwem nie zakończyli marnego żywota. Kolumna mówi, choć niemym językiem, że odwieczna sprawiedliwość słusznie pomściła te występki i zbrodnie, bo w gruzy i popioły obróciła owe przybytki grzechu.

Z Aleksandryą łączy się dużo nazwisk uczonych. Tu słynęli Euklides, Arystarch, Arystofanes, Timocharis, Heron, Konon, Ptolomeus, Ateneus, Filon. Z uczonych katolickich wspomnę tylko Pantenusa, Heraklesa, Orygenesa, Klemensa Aleksandryjskiego, Dyonizego Wielkiego, Piotra Męczennika i Atanazego Wielkiego, który był kolumną Kościoła w czasach walk aryańskich.

W katakombach Aleksandryi leżą kości męczenników za wiarę Chrystusową. Zginęły dzieła pogańskie, przebrzmiała mądrość starożytna w tem mieście, ale żyją prace chrześcijańskie, Boże idee nie zaginęły, bo widać tu krzyże na świątyniach, między któremi najpiękniejszy jest kościół św. Katarzyny; widać tu instytucye i zakłady naukowe chrześcijańskie, które dźwignęła miłość ku Bogu. Dzieło św. Marka, ucznia księcia Apostołów, trwa do dnia dzisiejszego.

Aleksandrya zawdzięcza wiele Mehmedowi Alemu, założycielowi obecnie panującej dynastyi w Egipcie, który w roku 1849 kazał przekopać kanał i sprowadził wodę nilową, przez co podniósł bardzo znaczenie miasta i jego dobrobyt.

Bogacze umieli wyzyskać wodę i na pustych, piaszczystych miejscach pozakładali pałace, obok nich duże ogrody z laskami palm, drzew figowych, oliwnych, pomarańczowych, sykomorów i z kwiatami pysznymi. Dziwny stanowi to kontrast do tej nędzy, która rozsiadła się po drugiej stronie kanału. Tam ubogie lepianki fellachów, tam nędza ogromna. Mimo to kwestya socyalna tu nieznana. Niema jej kto rozdmuchiwać, a zresztą siła fizyczna zarazby ją zgniotła. Biedny Arab wierzy w fatalizm, sądzi, że tak chciał nieubłagany, ślepy los, któremu poddać się trzeba. Zresztą żary słoneczne czynią tych ludzi ociężałymi, tłumią śmielsze porywy.

Wsiadamy na pociąg pospieszny i w czterech niespełna godzinach mamy stanąć w sercu tego kraju, w Kairze. Wozy wygodne, urządzone po europejsku. Siedzenia i poduszki w przedziałach pokryte żółtawym prochem z milowych namulisk, który wiatr wrzuca do pociągu.

Po lewej ręce mamy kanał Mehmudije, po prawej jezioro Mariut (Mareoti), dalej po lewicy pokazuje się błotniste jezioro Abukir, nad którem pokonał Anglik Nelson w r. 1798 flotę francuską. Nie przynosi to chluby Anglikom, że w r. 1801 przerwali groblę koło Abukir i zatopili niżej położone, dość gęsto zaludnione obszary ziemi.

Spoglądamy z przyjemnością na pola egipskie; zboża już się wysypały, trawy wszędzie duże. Za jaki miesiąc będzie tu drugie żniwo, a nawet miejscami uprawiają ziemię pod trzecie w roku zbiory. Bydło tu nie tak nędzne jak w Palestynie: krowy i wielbłądy rosłe i tłuste.

Egipt zawdzięcza, jak wiadomo, swe urodzaje Nilowi, który co roku wylewa, zostawia namuł i użyźnia ziemię. Znać tu zresztą i olbrzymią pracę ludzką. Gdzie bowiem Nil nie dosięga w czasie wylewu, tam przeprowadzono kanały, a z nich lud czerpie wodę na pola do rowów, albo za pomocą żerdzi, urządzonych podobnie jak, u nas tu i ówdzie po wioskach żórawie przy studni, albo za pomocą podwójnego koła, obracanego przez osły lub woły. Niższe koło zaopatrzone w dzbanki, czerpie do nich wodę, podnosi się do góry a woda z dzbanków wylewa się w mniejsze kanały, nawadniające role. Uprawa roli jest zresztą bardzo prymitywna; więcej nawet tu zacofania, niż u naszych gospodarzy wiejskich w wielu okolicach. Woły noszą jarzmo na głowach i rogach, jak było za niepamiętnych czasów. (C. d. n.) *X. Dr. J. Górka.*

Odpowiedź na odpowiedź.

(Dokończenie).

Mojem zdaniem litera Pisma św. mówi tak samo o geograficznej jak i antropologicznej powszechności potopu; jeśli się tedy ktoś na podstawie tekstu świętego przychyla do drugiej, a pierwszą odrzuca, to odrzuca pierwszą nie na podstawie tekstu lecz z innych powodów.

Moje delikatne wyrażenie o możliwem wrażeniu książki, że.... miało taki sens: zwyczajnemu czytelnikowi nie tak łatwo będzie dowiedzieć się z książki, co w wiekowej robocie krytycznej, uprawianej niestety faktycznie przeważnie przez racyonalistów, jest kością z kości i krwią z krwi racyonalistów, a co nie. — Licznych w książce zwrotów o krytyce racyonalistycznej przy wzmiankach o „źródłach“ nie zrównoważy może stwierdzenie udziału w tej robocie Simona i okolicznościowe przypomnienie korzyści, które egzegeza katolicka odniosła pod wpływem tejże roboty. Sądzę, że zbyteczną jest rzeczą, by jeden teolog katolicki przypominał dopiero drugiemu, że »szkoła Wellhausena stoi stanowczo na stanowisku racyonalistycznem i że tej syntezy en bloc przyjąć nie możemy« (co za insynuacya!). Wobec tego moje pytanie: »a Lagrange...« w tym kontekscie — mimo zawiłego, co przyznaję, stylu mej recenzyi — mogło mieć tylko takie znaczenie: A Lagrange, Sanda i in., którzy przecież są dalekimi od wszelkiego racyonalizmu teologami katolickimi, a jednak mniej lub więcej przyjmują pewne literackie rezultaty krytyki — co? Swoją drogą na to pytanie dała dość niedwuznaczną odpowiedź instancya w Rzymie. Kiedym pisał recenzyę, jeszcze nie czytałem ogłoszonych tymczasem w czasopismach motywów, dla których ta instancya zajęła takie stanowisko wobec Lagrange'a i innych*).

Mogę zapewnić Szan. Autora, że jak całe dzieło jego, tak też ustęp o Gen. IX i X przeczytałem równie dokładnie jak uważnie. Mimo to twierdzę, że Kanaan także w Gen. X. 15—19 jest imieniem syna Hama. Według Biblii mają Kanaanici palestyńscy w przeklętym przez Noego zamiast ojca Hama Kanaanie swego praojca. Wszak wszyscyśmy dotąd tak rozumieli odnośne wyrażenia biblijne: Biblia wyprowadza szczepy i narody od poszczególnych »ojców«. Jeśli zaś tym szczepom i narodom wyznacza granice, nie zmienia to faktu, że „rodzący“ te ludy i szczepy „ojcowie“ są indywiduami ludzkiemi, a nie jednostkami i pojęciami geograficznemi. Nigdy nie mogłem się zdobyć na wiarę dla tych, którzy twierdzą, że w Gen. X. forma genealogii jest dla autora tylko przenośnią. — A przynależność rasowa owych Kanaanitów w Gen. X.? Bodajbyśmy mogli z całą pewnością stwierdzić, że to nie byli Semici! Trudność tę obchodzi się często w ten sposób, że się twierdzi, iż Gen. X. podyktowany jest nie samymi etnograficznymi, lecz także geograficznymi, kulturalnymi, politycznymi, a nawet religijnymi względami. W takim razie mamy w Gen. IX i X albo glosy albo wymienione względy, w odniesieniu do Kanaana i Kanaanitów. Co jest lepsze?

Nie przeczyłem, iż Hammurabi mówi o pochodzeniu swych ustaw od Szamasza; chciałem raczej tylko zauważyć, że inni (n. p. H. Grimme) na płaskorzeźbie widzą króla, adorującego bożka, a nie odbierającego od niego kodeks. Teraz już będę wiedział, że można tak sobie to tłumaczyć.

Krytyka zasłania się „parawanem“ filologii nie tylko czasem, nie tylko w walce z monoteizmem, lecz argument filologiczny jest u niej argumentem walnym, choć naturalnie sam nie rozstrzyga

---

*) P. Nr. 7 G. K. z r. b. str. 74. *Dop. Red.*

sprawy na rzecz krytycyzmu. Zresztą zdaje mi się, że żadnemu przeciwnikowi nie należy czynić zarzutu nieszczerości, który tkwi w wyrażeniu o „parawanie“.

Co do tekstów ewangelicznych o Mojżeszu i Pentateuchu, to ja wcale nie zachęcałem Szan. Autora do odwoływania się do systemu akomodacyjnego i jeśli mi wolno wyspowiadać się, to nikogo do tego nie zachęcam. Skromną moją odnośną uwagę podyktowało mi przekonanie, że dziś stanowczo lepiej jest powiedzieć odrazu wszystko, gdy ktoś zresztą ma wszystkie kwalifikacye do godnej obrony stanowiska kościelnego. Publiczność dzisiejsza, jeśli się czego nie dowie od nas, dowie się tego z innym skutkiem od innych i łatwo nas posądzi o ukrywanie przed nią całej »prawdy«. Weiss n. p. (w książce p. t. »Das Buch Exodus« zajmuje to samo stanowisko, co Szan. Autor i Komisya bibl. (no i ja także), a przecież uznał za stosowne polemizować z systemem akomodacyjnym we wspaniałym dotyczącym ustępie, choć jego książka uwzględnia nie szerokie sfery czytające, lecz tylko teologów. Więc moje stanowisko jest tylko metodycznie odmienne, Szan. Autor zaś w odpowiedzi swej zrobił ze mnie przeciwnika rzeczowego. Szkoda.

Ileż to razy recenzenci upominają się o zacytowanie tej lub owej książki — zwłaszcza wybitniejszej katolickiej wśród protestanckich — a jeszcze mi się nie wydarzyło, żeby dany autor tłumaczył się tem, że »nie myślał rzeczy traktować encyklopedycznie«. Ależ naturalnie, że nie. Takie desiderata krytyki notują sobie autorowie, by je zużytkować w przyszłości.

W ogóle wszystkie moje »luźne uwagi« wypowiedziałem nie dla mentorowania Szan. Autora, bo nie mam do tego ani prawa ani powodu. Podyktowało mi je moje pojęcie o zadaniach krytyki naukowej: critica ut obest, prodest. Przyznać mogę, że uwagi te ujęte były w formę aforystyczną — acz nie dwuznaczną — i wypowiedziałem je swoim stylem nieszczęsnym, nad którego wygładzeniem pracować przyrzekam przy sposobności tej dyskusyi. Nigdy jednak nie kierowałem się żadną animozyą, choćby tylko z tej racyi, żeby to było bardzo — nieroztropne, żeby nie mówić o innych względach. Zresztą sądzę, że dzieła X. M. nie oceniłem nieprzychylnie i powtarzam z przyjemnością, szczerze i bez przesady, że ono jest chlubą naszego ubogiego piśmiennictwa teologicznego, zaś wobec tych sfer, dla których w pierwszym rzędzie jest napisane, jest istotną zasługą. a nie należę do tych ludzi, którzy drugą ręką zabierają to, co dali jedną.

X. Jan Korzonkiewicz.

Bibliografia.

X. Arcybiskup Józef Bilczewski. „**Eucharystya jako ofiara**“. Mowa, wygłoszona na XXIII międzynarodowym kongresie eucharystycznym w Wiedniu dnia 13. września 1912 r. Poznań 1913. Stron 23.

Ten sam. „**Jezus Król — Marya Królowa**“. Kazanie w dniu koronacyi obrazu Najświętszej Panny w Kochawinie Lwów 1913. Stron 16.

Te same zalety pierwszorzędne, któremi odznaczają się wszystkie pisma J. E. X. Metropolity lwowskiego, każą nam i te dwie nowe Jego publikacye zaliczyć do najcenniejszych nabytków naszej literatury kaznodziejskiej. Pierwsza poucza w sposób głęboki i bardzo treściwy, a przystępny dla słuchaczy wykształconych, o ofierze Mszy św. Druga jest kazaniem w stylu bardzo podniosłym. Z obu można dużo korzystać na ambonie i w egzortach. *X. P.*

Ksiądz Wilhelm Wagner, Głuchoniemy wobec najnowszych badań nauki. Lwów 1913. 8°, stron 189 i tablica kolor. Nakładem Gubrynowicza i Syna.

Autor tej książki, katecheta zakładu głuchoniemych we Lwowie, zadokumentował już niejednokrotnie swój zapał w pracy dla nieszczęśliwych głuchoniemych. W przeszłym roku zaznajomił nas z postacią księdza Michała Karola de l'Epée, „Ojca głuchoniemych“, w obszernym a znakomitym szkicu, zamieszczonym w sprawozdaniu lwowskiego zakładu głuchoniemych za rok szkolny 1911/12. Obecnie podaje nam w sposób naukowy, a jednak przystępny najważniejsze wiadomości o głuchoniemych. W książce tej znajdujemy rozbiór istoty głuchoniemoty, jej przyczyn i skutków, nietylko ze strony fizyologii, ale zarówno z uwzględnieniem jej odgłośnych podźwięków w życiu duchowem i etycznem głuchoniemych, następnie wyczerpujące wiadomości o metodach nauczania tychże.

Kształcenie głuchoniemych streszcza się prawie w sztucznem nauczaniu mowy ludzkiej „która dzieciom pozbawionym słuchu daje dyplom człowieczeństwa“. Mimo, że kształcenie głuchoniemych ma tym biedakom nietylko zapewnić byt materyalny, ale uprzystępnić im społeczeństwo, w którem żyją i przez uświadomienie religijne zbliżyć ich do Boga, to jednak zajęcie się głuchoniemymi jest u nas zwłaszcza mniej niż mierne. W Galicyi są na 11.290 głuchoniemych tylko dwa zakłady dla nich, mieszczące razem ledwie 156 uczniów.

Głuchoniemi, mając duszę nieśmiertelną, mają temsamem pełne prawo do zajęcia się nimi przez społeczeństwo, a obowiązek społeczeństwa względem głuchoniemych potęguje się nawet upośledzeniem ich przez naturę. Autor unaocznia ten obowiązek rodzicom i wychowawcom (duszpasterzom), którzy w imię sprawiedliwości i miłości powinni się głuchoniemymi zająć, bądź to przez kształcenie ich (bo leczenie prawie wykluczone), bądź też przez zapobieżenie tej zgrozie, przez uchylanie jej przyczyn, jak niedopuszczanie do małżeństw między krewnymi i innych.

Większą część książki zajmują wiadomości z fizyologii mowy i jej narządów, podane w sposób nadzwyczaj zajmujący, przeplatane mnóstwem przykładów z życia, nauki i postępu głuchoniemych. Mówiąc o fizyologii słuchu i mowy, opiera się X. Wagner na pierwszorzędnych powagach lekarzy-specyalistów. Szczególnie ciekawe są ustępy o religijności głuchoniemych i o wpływie nauki religii na duszę głuchoniemego. Pojęcie Boga jest u głuchoniemych nieraz bardzo niedokładne, nawet fantastyczne, tembardziej przeto potrzebna jest dla nich nauka religii.

Książka X. Wagnera, przeznaczona dla szerokich warstw społeczeństwa, odda też wielkie usługi duszpasterzom, zwłaszcza w miasteczkach lub na wsi pracującym, których rola jest bardzo różnorodna, gdyż o plebanie wszystko życie danej miejscowości się opiera. W książce tej znajdą duszpasterze praktyczne wskazówki, któremi będą mogli rodziców nieszczęśliwych pouczyć, jak należy z dzieckiem głuchoniemem postępować.

Czcig. Autorowi należy się za książkę wielka wdzięczność ze strony społeczeństwa polskiego; zobowiąże on sobie jednak jeszcze bardziej duszpasterzy, jeżeli dla nich dorzuci jeszcze osobno garść uwag, dotyczących duszpasterstwa nad głuchoniemymi, którzy nie posiadają szkolnego wykształcenia, a do których liczby u nas niestety należy większość głuchoniemych.

X. Stanisław Żukowski.

Z prasy peryodycznej.

Treść ostatniego zeszytu (za marzec r. b.) *„Miesięcznika katechetycznego i Wychowawczego“*: Rozum i wiara (X. Dr. Fr. Gabryl). Istota i rozwój zagadnienia o sumieniu (C. d. X. Dr. E. Jełowicki). Kilka uwag o działalności katechety jako duszpasterza (Dok. X. J. Wątorek). Menendez Pelayo (M. Paciorkiewicz). Egzorta o samobójstwie (X. C.). O rycerskości względem dziewczęcia (Katecheza). Nowe książki. „Rozumne“ konie w Elberfeld. Walne zgromadzenie Związku Katechetów. Nominacye i wiadomości osobiste. Konkursy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Doktorat teologii uzyskał na uniw. w Insbruku X. Łucyan Tokarski.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: X. Franciszek Kluka, prob. w Osielcu, wicedziekanem, X. Franciszek Kliś, prob. w Zawoi, notaryuszem dekanatu makowskiego, X. Wojciech Kowalczyk, prob. w Lubniu, wicedziekanem, X. Dr. Andrzej Kościółek, prob. w Myśle-

nicach, notaryuszem dekanatu myślenickiego, X. Kazimierz Rzeszódko, prob. w Chochołowie, notaryuszem dekanatu nowotarskiego, X. Kazimierz Buzała, prob. w Niegowici, notaryuszem dekanatu niepołomickiego. X. Franciszek Krupa, prob. w Ślemieniu, uwolniony na własną prośbę od obowiązków wicedziekana, X. Dr. Michał Kołodziej, prob. w Suchej, mianowany wicedziekanem z przydzieleniem mu agend dziekańskich, X. Władysław Włodyga, prob. w Zembrzycach, notaryuszem dekanatu suskiego, X. Aleksander Rajda, prob. w Spytkowicach, wicedziekanem. X. Kazimierz Paleczek, prob. w Piotrkowicach, notaryuszem dekanatu zatorskiego.

Urlop trzymiesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Macak, prob w Krzyszkowicach.

Przeniesiony X. Józef Żaba z Sieprawia do Krzyszkowic jako wik. ad personam.

Posada wikaryusza w Sieprawiu zostaje na razie z powodu braku kapłanów nie obsadzona.

Urlop sześciotygodniowy dla poratowania zdrowia otrzymał X. Franciszek Maj, wik. w Chrzanowie.

Kanoniczna wizyta biskupia parafii krakowskich odbędzie się w następującym porządku: kościół katedralny dnia 3. i 4. kwietnia, parafia N. P. Maryi dnia 6., 7., 8. i 9. kwietnia, parafia św. Krzyża dnia 13. i 14. kwietnia, parafia św. Szczepana dnia 20. i 21. kwietnia, Bronowice Wielkie 22. kwietnia z ekskursyą popołudniu do Rząski i Mydlnik, Nowa Wieś dnia 23. kwietnia, parafia św. Mikołaja dnia 27. i 28. kwietnia, Prądnik Czerwony 29. kwietnia, kościół Niepokalanego Poczęcia i kapelania św. Łazarza 30. kwietnia, parafia św. Floryana 4. i 5. maja, parafia WW. Świętych 18. i 19. maja, parafia św. Anny 25. i 26. maja, parafia św. Salwatora 1. i 2. czerwca, ekskursya do Bielan 2. czerwca popołudniu, do Olszanicy i Chełmu 3. czerwca popołudniu, parafia Bożego Ciała 8. czerwca, parafia św. Mikołaja (Skałka) 15. czerwca b. r. Wizytacyi dokona Książę Biskup-Dr. Sapieha.

Dyecezya przemyska.

Zmarli: X. Józef Witkowski, em. prob. w Trześni, w 75 roku życia a 46 r. kapłaństwa; X. Józef Godek, proboszcz w Czermnie, w 74 r. życia a 49 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Nadesłane.

Na Maj. W pierwszych dniach kwietnia b. r. wyjdą z druku „Nauki majowe“, napisane przez *Ks. Józefa Wątorka*, profesora i katechety gimnazyum I. w Tarnowie.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).